



Generał, dama i błazen

Każda sztuka G. B. Shawa może być prawdziwą ucztą błyskotliwego dowcipu, ostrej ironii, dotkliwego sarkazmu, sytuacji pomysłanych jako zabieg demaskujący szanowane pojęcia i otaczane respektem zasady mieszczańskiego światopoglądu. Może być, gdy jest wystawiona z troską o uwydatnienie tych właśnie cech twórczości Wielkiego Irlandczyka.

Wydaje się, że dramaturgia Shawa jest tego rodzaju, iż ułatwia pracę reżyserom. Nie trzeba w nim niczego zmieniać, uzupełniać, unowocześniać. Wystarczy je przedstawiać. Sądzę, że Czesław Wołłejko, przenosząc sztukę Shawa „Mąż przeznaczenia” do telewizji, po prostu nie zwrócił na tę właściwość dzieł Shawa uwagi. Sztukę tę znawcy określają jako słabszą w całej twórczości Irlandczyka. Niemniej przeto jest ona dostatecznie błyskotliwa, aby interesować i bawić każdego.

Miętem przeznaczenia jest tu Napoleon, jeszcze generał Bonaparte, ale już z dostrzegalnymi nawet dla najbliższego

otoczenia znamionami geniuszu i wielkich przeznaczeń. Jest niemal nazajutrz po zwycięstwie pod Lodi. Armia Republiki Francuskiej już jest wpatrzona w swego wodza.

Ale w kameralnej sztuce Shawa jedna z czterech osób to głupi francuski porucznik. Tak głupi, że nie dostrzega nawet dystansu, który go dzieli od generała Bonaparte. Przynajmniej nie dostrzega tego w inscenizacji Wołłejki. Marek Kondrat, odtwarzający tę rolę, nie jest nawet zabawny, jakby przystało w komedii. Jest po prostu irytujący, jak ktoś, kto głupio przeszkadza. Na szczęście jego pojawianie się na scenie nie potrafi zepsuć wrażenia błyskotliwej gry, która toczy się między generałem Bonaparte i tajemniczą Damą. Zabił się w tej roli bardzo pięknie Krysztyna Janda. Ciekawą i pogłębiającą sylwetkę generała Bonaparte nakreślił Janusz Sztybel. Doskonale w klimacie tej komedii czuł się Bogdan Szymkowski w roli karczmarsza. Było to dobre, ale mogło być doskonale. (stg)